

## 25=1, a 26=2. Jeden uczeń, a znaczy wiele

Kategoria: Felietony

Opublikowano: niedziela, 26, maj 2013 00:00

Odsłony: 1938

---

Już na wstępie, wyjaśniam skąd takie matematyczne równania, mogące mieć niemały wpływ na finanse samorządów terytorialnych. Otóż w projekcie zmian prawa oświatowego, resort edukacji proponuje do 25 obniżyć maksymalną liczbę uczniów w klasach od I do III szkół podstawowych.

Obecne przepisy zalecają, aby edukacja w pierwszych klasach szkoły podstawowej odbywała się w zespołach rówieśniczych liczących nie więcej niż 26 uczniów.

Ktoś powie, po co kruszyć kopie o tak drobną korektę, tym bardziej, że może ona pozytywnie wpłynąć na jakość nauczania (już obecnie liczba dzieci w przedszkolnych oddziałach nie powinny przekraczać 25)?

Zgoda, tyle że jeśli podnoszony jest standard oświatowy, to powinny za nim pójść środki finansowe. O tym jednak resort edukacji nie chce słyszeć. Wręcz odwrotnie, wytyka samorządom, że na subwencji zarabiają (nie uwierzyłbym, gdybym nie usłyszał na własne uszy podczas posiedzenia Zespołu do spraw edukacji, kultury i sportu Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego). Z oczywistych powodów, nie ma potrzeby odnosić się do takowego twierdzenia.

Za to warto przypomnieć, że w przypadku, gdyby osób w klasie miałyby być 26, konieczne byłoby utworzenie np. dwóch klas trzynastoosobowych. Uzyskiwana na taką liczbę uczniów subwencja będzie niewystarczająca do pokrycia wszystkich kosztów, w tym dodatkowego wynagrodzenia nauczyciela.

Przypadków takich może być wcale nie mało, a problemem szczególnym będą w małych gminach wiejskich. Średnio, w jednym oddziale uczy się w prowadzonych przez nie szkołach 17 dzieci, ale w nadchodzących latach będzie ich o blisko 50 proc. więcej (z racji rozpoczynania edukacji przez sześciolatki).

Strona samorządowa negatywnie odnosi się więc do propozycji MEN. Także w obronie oczywistej zasady: skoro strona rządowa podnosi standard oświatowy to powinna za to zapłacić, a już z pewnością nie obarczać problemem gminy. Twierdząc przy tym jeszcze, że jeśli zdarzy im się nieszczęście konieczności dzielenia dzieci klas I do III na małe oddziały, to sobie odbiją... zwiększając liczebność kolejnych klas.

Smutne to, ale niestety prawdziwe. A kwestia liczebności dzieci w klasach w pierwszych klasach szkoły podstawowej będzie budzić emocje do samego końca procesu legislacyjnego.

*Marek Wójcik*